

Hotel Zbrodni 1/4 — Carvedilol

Od autora: Powiecie, że to już wszystko było? Pewnie będziecie mieli rację.
Powiecie, że to sztampowe? Pewnie będziecie mieli rację.
Ale czy takie rzeczy działy się kiedyś w Bieszczadach?

Hotel Zbrodni

Prolog

Na ciemnogrnatowym niebie pojawiła się żywa czarna chmura. Niczym jeden organizm stado kruków wzbiło się do lotu, przesłaniając resztki dziennego światła i w szybkim tempie odleciało z głośnym skrzekiem. W zapadającym zmierzchu miarowy łopot skrzydeł i krakanie dziesiątek ptaków tworzyło przeraźliwą melodię.

Kruk zwiastuje śmierć. Stado kruków wzbijające się w niebo oznacza, że ktoś właśnie umarł – te słowa przypomniał sobie starszy aspirant Jan Bawolak i dreszcz nieuzasadnionego niepokoju przyczepił się do niego na dobre. Pamiętał, jak w dzieciństwie wieczorami siadał w zimie przy piecu kaflowym i z zaciekawieniem, a zarazem ze strachem wysłuchiwał babcynych opowieści. Najbardziej utkwiły mu we wspomnieniach historie snute przy bladym świetle lampki, gdy śnieżycą szalejąca za oknem i chrapliwy szept starszej kobiety tworzyły atmosferę grozy. Bał się wtedy co niemiara, ale można to było zrzucić na młody wiek, teraz zaś był już po trzydziestce i to wewnętrzne napięcie mógł przypisać jedynie potężnemu zmęczeniu. Samotna podróż do oddalonego od ostatnich zabudowań o ponad dziesięć kilometrów hotelu w takich warunkach nie należała do przyjemnych.

Już pożałował, że się na to zgodził. Wspólna całonocna akcja z pogranicznikami zakończyła się sukcesem. Wyłapano wszystkich uchodźców. Kiedy mieli świętować tryumf, nadszedł raport od informatora, że to tylko przykrywka. Prawdziwy transport, tym razem nie nielegalnych imigrantów, lecz narkotyków miał odbyć się dzisiaj. Jan nie spał od ponad trzydziestu godzin i tylko to uratowało go od udziału w kolejnej akcji. Potrzebowali wypoczętych ludzi, więc ściągali, kogo się dało z najbliższych jednostek.

I wtedy nadeszło „to” zgłoszenie. Jan przed opuszczeniem posterunku pił akurat kolejną kawę, żeby nie zasnąć za kierownicą, patrząc tępo na parkan za oknem. Siedział tam nieruchomo wielki czarny ptak, niczym rekwizyt mający odstraszać gołębie.

– Słuchaj, Janek. – Do ciasnej klitki wpadł Mateusz. – Jest sprawa. Dostaliśmy zgłoszenie o zaginięciu. Dwa dni temu do „naszego” hoteliku wybrał się mąż niejkiej Aleksandry Malik. Od tej pory nie dał znaku życia i żona złożyła oficjalne zgłoszenie.

– Przecież tam nie ma zasięgu, to jak niby miałby się skontaktować?! Zresztą – machnął ręką – to dorosły facet, nie ma teraz czasu i ludzi na szukanie niewiernych mężów. Mnie tu już zresztą nie ma. – Uniósł w górę filiżankę, jednym haustem opróżnił zawartość i wstając, odstawił z brzękiem na podstawkę.

– Tylko tu nie chodzi o byle kogo, a o Franciszka Malika. Te-go Malika – zaakcentował, unosząc w górę palec wskazujący.

Jan zmełł w ustach przekleństwo.

– Już są naciski z góry?

– A co, nie wiesz jak to działa? Ona celebrytka, a on... gadają, że drugi po premierze. Inaczej bym ci dupy nie zawracał. Musimy tam kogoś wysłać, a za pięć minut wyjazd na akcję i nawet pies tu ze mną nie

zostanie. Normalnie poczekałbym do jutra, ale... – zawiesił głos.

Jan szybko skalkulował. Nadłoży jakieś trzydzieści kilometrów, ale w zasadzie można powiedzieć, że to i tak po drodze do domu, biorąc pod uwagę usytuowanie hotelu.

– Jak Malik będzie robił awantury, że mieszymy się w jego życie prywatne, to stary będzie się z tego tłumaczył, ok.?

– Jasna sprawa.

– No to wezmę tego garba. – I wtedy zza okna dobiegło krakanie. Spojrzał w stronę parkanu, jednak nie było tam już żadnego zwierzęcia.

Teraz, jadąc swoją terenówką po szutrowej drodze, widział już przed sobą hotel. Powoli wracały wspomnienia z ostatniego pobytu w tym miejscu. A było to szesnaście lat temu i od tamtego czasu nie zbliżył się nawet na kilometr.

Miał jednak wrodzone poczucie obowiązku i wiedział, że dzisiaj naprawdę nie było nikogo innego do tego zadania.

Gdy zaparkował, niebo było już czarne, a księżyc i gwiazdy schowane za chmurami. Z żadnego okna nie sączyło się światło, co nie wróżyło dobrze, bo na parkingu znajdowały się cztery samochody, a ledwo minęła osiemnasta. Wyciągnął z bagażnika potężną latarkę i skierował się ku drzwiom.

W holu panowały ciemności, ale nie bawił się w szukanie włącznika światła, tylko od razu skierował kroki ku kontuarowi.

– Halo?! Jest tu ktoś? Policja! – Snop światła omiótł ladę, ale nie natknął się na recepcjonistę. Kiedy jednak skierował latarkę nieco niżej i na lewo, na moment zastygł. Już wiedział, że przyjazd tutaj, to był duży błąd. I znowu przypomniała mu się babcina opowieść o krukach zwiastujących śmierć.

Pod ruchomą częścią lady, umożliwiającą przejście, wystawały nogi w czarnych skórzanych półbutach. Ciemnoczerwona kałuża, w której się znajdowały, nie budziła wątpliwości, co ją tworzy. Jan zaklął. No to sobie właśnie, cholera jasna, odpoczął.

Calipso

Calipso z niesmakiem spojrzała na wystające nogi, tkwiące w czerwonej kałuży. Jeśli tak ma to wyglądać – pomyślała, stawiając walizkę przed recepcją – to chyba zażądam zwrotu pieniędzy. Reklamuję ten hotel, jako nie wiadomo co, a tu taka tandeta na wejściu. Manekinem to się nawet dzieci nie wystraszy.

– Dzień dobry! Zapewne pani Calipso? – Z wystudiowanym uśmiechem przywitała ją młoda recepcjonistka w granatowym uniformie.

– Tak, przyjechałam nieco wcześniej, ale to chyba nie będzie stanowić problemu? – zadała retoryczne pytanie. – Nie widzę boya. – Rozglądnęła się z wyniosłą miną.

– Osobiście pani pomogę – rozległo się z balkonu z melodyjnym wschodnim akcentem. Szpakowaty mężczyzna około pięćdziesiątki żwawym krokiem pokonał schody, stanął przed gościem i ujmując wypielegnowaną dłoń, musnął ją ustami. – Seweryn Marusowicz, właściciel „Hotelu Zbrodni”. To kameralne miejsce, mamy skromną załogę, ale tym większa dyskrecja w naszych skromnych progach. A przy niewielkiej liczbie gości łatwiej poświęcić więcej uwagi naszym pensjonariuszom.

Oszczędności, jak widzę, taką gadką nie zamydlisz mi oczu – skwitowała w myślach Calipso. Na głos jednak powiedziała:

– Liczę na to. Dyskrecja w moim przypadku jest bezcenna – skłamała i uśmiechnęła się jednym z licznych wystudiowanych aktorskich zagrań. – Bardzo mi polecano weekend w tym miejscu, mam nadzieję, że się nie zawiodę.

– Oficjalne otwarcie za tydzień, dzisiaj przyjmujemy tylko trzy osoby, a pani jest jedyną kobietą w tym

gronie. – Mrugnął okiem, chwytając za rączkę walizki. – Tylko troje, ale za to same osobistości. To dla mnie zaszczyt, móc panią gościć. Gwarantuję niezapomnianych wrażeń.

– Niełatwo mnie przestraszyć. – A za taką cenę będziecie musieli się mocno postarać, inaczej zrobię ci taką reklamę, nadęty bufonie, że splajtujesz przed oficjalnym otwarciem.

– Przypomnę to pani w niedzielę wieczorem. – Pogroził filuternie palcem.

– Dziękuję za pomoc, poradzę sobie już sama – powiedziała stanowczo, gdy stanęli przed drzwiami pokoju. – Do zobaczenia na kolacji.

– Niestety, obowiązki wzywają, przyjechałem tylko po to, by przywitać gości i za chwilę opuszczam hotel, ale zostawiam panią w dobrych rękach. I życzę „strasznie” niezapomnianych emocji. – Skinął głową i oddalił się energicznie.

Calipso zrzuciła szpilki i wskoczyła na wielkie łóżko, a raczej łożę z baldachimem. Pora na odpoczynek po podróży.

Sama wymyśliła pseudonim. Stworzyła siebie de novo. I tylko tak o sobie mówiła, bo Jadwiga Kapusta nie brzmiało w jej uszach wystarczająco światowo. Calipso nadawało właścicielce tajemnicy i oryginalności. Myśl zrodziła się jeszcze w czasach, gdy stawiała pierwsze aktorskie kroki.

Na początku ciężko było się przebić, ale piękne młode ciało stanowiło dobry towar. I tak wędrowała od jednego łóżka do drugiego, dostając coraz większe role. W dyscyplinie „łożkarstwa” na pewno osiągnęła gwiazdorstwo. W końcu przyszedł czas na reżysera o większej sławie i pierwszą dużą rolę. Wtedy okazało się, że oprócz seksapilu Calipso posiada prawdziwy talent dramatyczny i jest naprawdę zdolną aktorką, co znalazło odzwierciedlenie w uznaniu krytyków i na koncie. Zaczęły pojawiać się coraz ciekawsze i liczniejsze propozycje i po kilku kolejnych filmach, to ona decydowała, kto będzie towarzyszył jej w łóżku. A chętnych nie brakowało; ci, którzy torowali drogę w początkach kariery Calipso, przestali się liczyć. Trafili na listę „było-minęło”, adieu!

Zdarzały się wprawdzie nieprzewidziane trudności, ale po dwóch skrobankach nabrała doświadczenia i trzeci raz się nie wydarzył. Nie to, że nie chciała mieć dzieci. Miała w planach dwójkę, chłopczyka i dziewczynkę, ale za dwa-trzy lata. Po sukcesie w dwóch europejskich produkcjach nie mogła teraz zwolnić tempa. Za wcześnie na przerwę, bo świat o niej zapomni. A Calipso nie umiałaby na powrót stać się Jadwigą Kapustą.

Godzinę później zeszła na kolację w długiej czarnej sukni, podkreślającej smukłą talię. Przy stole siedzieli już dwaj pozostali pensjonariusze. Dwóch mężczyzn, których rozpoznała natychmiast, perorowało w najlepsze. Szarmancko wstali, gdy podeszła, a starszy z nich odsunął krzesło, robiąc dla niej miejsce.

Jedzenie było pyszne, choć zbyt tłuste, jak na jej gust. Rozmowa toczyła się wokół filmów, sportu i polityki, ale były to tylko ogólne i konwencjonalne komplementy. Gdy debata na temat obecnej sytuacji w kraju przedłużała się, Calipso przeprosiła, podziękowała za deser i znudzona udała się na piętro. Zdążyła poznać kilku polityków osobiście, większość z nich była równie dobrymi aktorami, co ona, gorzej, że nawet w łóżku ich główną kochanką zostawała polityka. Wystarczyło cmoknąć parę razy „Mój ty prezydencie!”, a dostawali orgazmu. Już wolałaby sprawdzić drugiego z mężczyzn. Sportowcy z reguły mało mówią w trakcie i po, a i energii starcza im na dłużej. Dzisiaj jednak czuła się zmęczona podróżą. Bieszczady to jednak koniec świata, a hotel stoi już naprawdę pośrodku niczego. Zobaczymy, co przyniesie jutro, teraz pora na porządny sen.

Drewniane schody trzeszczały przy każdym kroku, a gdy znalazła się na półpiętrze, nagle zgasło światło i z hukiem otworzyło się okno. Zanim uruchomiła smartfona, zaświecił się kinkiet, kiedy jednak zrobiła krok w stronę kolejnego stopnia, światło zaczęło migotać, a z góry doszedł przeraźliwy jęk.

Calipso była przygotowana na podobne zagrywki, mimo to poczuła się nieswojo. Nie był to jeszcze strach, raczej delikatny niepokój, dławienie w okolicy serca i żołądka.

To tylko wyreżyserowany spektakl – przekonywała samą siebie – bardziej się stresowałam przed pierwszą rolą w filmie. Przecież nie jestem dzieckiem.

Włączyła latarkę w telefonie i uspokojona pokonała ostatni odcinek dzielący ją od pokoju. W tym czasie wszystko wróciło do normy, gra świateł i potępieńczych krzyków została zakończona.

Wyciągnęła klucz (kto jeszcze używa klucza w porządnym hotelach?) i dopiero, gdy nie mogła trafić do dziurki, zorientowała się, że drżą jej ręce. Szybko wskoczyła do środka, włączyła światło i z ulgą zrzuciła buty. Podeszła do szafki, na której zostawiła kosmetyczkę i wtedy zobaczyła jakiś ruch w zwierciadle przed sobą. Krzyknęła i odwróciła się gwałtownie, tracąc równowagę. Klapnęła na podłogę, a upadając popchnęła stopami dywanik, który przesunął się gwałtownie, razem z jej nogami. Stęknęła, gdy lędźwie zetknęły się gwałtownie z podłogą. Kiedy uniosła głowę, utwierdziła się w przekonaniu, że wizja z lustra to rzeczywistość. Ze skrzypieniem, bardzo powoli, skrzydło drzwi staromodnej szafy otwierało się. Jakby zapraszało do środka.

Calipso wyprostowała się sprawnie, ale niczym zahipnotyzowana wpatrywała się w szafę, przekonana, że coś za chwilę z niej wyskoczy. Bała się zrobić kolejny ruch, nie chcąc prowokować tego „czegoś”.

Głupia! – strofowała się w myślach. – Przecież tam nic nie ma, to tylko taka sztuczka, żeby cię nastraszyć. Za to zapłaciłaś, i to nie mało.

Sama myśl o pieniądzach spowodowała, że zrationalizowała sytuację i kiedy drzwi zatrzymały się, chwyciła pilnik, który wygrzebała z kosmetyczki, ruszając w stronę „mrożącego krew w żyłach” mebla. Gwałtownie chwyciła drugie skrzydło i odsłoniła wnętrze szafy. Oprócz pedantycznie rozwieszonych sukienek nic więcej w środku nie było.

Idiotka! – skarciła się. – Przecież to banalnie proste. Pewnie w zawiasie jest jakiś czujnik i wystarczy go zdalnie uruchomić. No, ale mam nadzieję, że to nie koniec pomysłów, panie Marusowicz.

Już spokojna, choć tętno nie wróciło jeszcze całkiem do normy, wróciła po kosmetyczkę i skierowała do łazienki. Wzięła tylko szybki prysznic, wysmarowała obolałe miejsca przeciwbólową maścią i wślizgnęła pod koldrę.

Sen nadszedł szybko.

Calipso płynęła powoli w ciepłej wodzie, dookoła nie było nic więcej, tylko ona i bezmiar oceanu. Zanurkowała z radością i przez chwilę trwała w bezruchu, napawając się błogim nastrojem. Nagle wyczuła, że coś jest nie tak. Niebo zaczerniło się, a wokół pojawiły się ściany, niebezpiecznie szybko zbliżające się w jej stronę. Zorientowała się, że przebywa w zamkniętym wodnym pomieszczeniu, niczym w kulistym akwarium. Próbowała się wydostać, ale zapanowały ciemności i badając otoczenie na oślep, trafiła tylko na twardą przeszkodę. W pewnym momencie pochwyciła jakiś długi, obły przedmiot, odnalazła końcówkę i przytknęła ją do twarzy. Powietrze – załomotało jej w głowie. Przyssała się do otworu i gwałtownie zaczęła wciągać życiodajny tlen. Kiedy się uspokoiła, spostrzegła, że ścianki przewodu zaczęły się zapadać, aż uległy zasklepieniu, odcinając przepływ powietrza. Calipso poczuła, że się dusi, ruszyła przed siebie, ciągnąc za sflaczałą rurkę, ale dotarła tylko do miejsca, skąd wychodziła – z twardej ściany, otaczającej pływaczkę niczym skorupka jajka. Chciała krzyknąć, ale wtedy... otworzyła oczy i zdała sobie sprawę, że siedzi spocona na hotelowym łóżku.

Muszę się zrelaksować – szybko podjęła decyzję i wstała, aby przygotować gorącą, aromatyczną kąpiel. Kiedy woda wypełniała wannę, Calipso dodawała kolejnych olejków, a potem ustawiła na obrzeżach kilka świeczek. Gdy zapalała trzecią z kolei, kątem oka dostrzegła, że pierwsza zgasła. Wyciągnęła kolejną

zapalke, potarla i gdy pojawil sie delikatny plomien, uniosla glowe, wyciagajac reke w strone swieczki. Ta jednak palila sie w najlepsze. Ciarki przeszly po jej nagich plecach, ale szybko dokończyła pracę. Spokój, tego mi trzeba – powtarzała, jak mantrę. Następnie powoli zanurzyła się w przyjemnie gorącej wodzie, z której unosiły się uspokajające zapachy.

Przymknęła oczy. Tak, w końcu chwila tylko dla mnie. Nic tak nie poprawia humoru kobiecie, jak relaks w wannie. Wyciągnęła ręce, kładąc je na brzegach wanny.

Nagle zaniepokoił ją delikatny szmer. Otworzyła oczy i wtedy to ujrzała. Zanim zdążyła zareagować, wąż prysznicowy owinął się wokół jej delikatnej szyi. Odruchowo złapała za śliski przewód, ale siła zacisku była zbyt duża. Szarpała się, kopiąc na oślep i rozbryzgując wodę. Nogi jednak nie natrafiły na przeciwnika. Chciała wezwać pomocy, ale krzyk dosłownie uwięził jej w gardle, kiedy wąż zacisnął tchawicę. Tętnice przekazywały resztki krwi do mózgu, ale droga dostawy została odcięta. Mózg szybko tracił niezbędne paliwo, aż skapitulował ośrodek oddechowy.

Jadwiga Kapusta vel Calipso właśnie odegrała ostatnią rolę w życiu.

Jan dopiero po chwili zorientował się, że to, co ma przed oczami, to rekwizyt dla spragnionych emocji gości. Zmyliło go oświetlenie i osłabiona percepcja spowodowana niedoborem snu. Skutkiem krótkotrwałego szoku było jednak otrzeźwienie i mobilizacja resztek energii.

Upewnił się, że nikogo nie ma za ladą i nawołując, ruszył w kierunku schodów. Teraz były to solidne drewniane stopnie, szesnaście lat temu wspinali się tutaj po prowizorycznej drabinie. Wtedy towarzyszyły temu śmiechy, muzyka i alkohol, teraz drażniła niepokojąca cisza. Jan przez cały czas miał wrażenie, że jest obserwowany. Jakby coś czaiło się w ciemnościach. W tym zestawieniu on był zwierzyną, łowca krył się w cieniu.

Szybko zlustrował korytarz na piętrze i zganił się za irracjonalne myśli. Pusto. Jakieś obrazy i poroża porozwieszane na ścianach, poza tym nic przykuwającego uwagę. Zapukał do pierwszych drzwi, a gdy nie uzyskał odpowiedzi, nacisnął klamkę. O dziwo, zamek ustąpił.

Snop światła lustrował pokój, ale oprócz walizki w kącie, paru bibelotów na szafce oraz telefonu na zmiętej kołdrze, nic nie wskazywało na czyjąś obecność. Wiatr zawył za oknem, by za chwilę pokój ponownie pogrążył się w ciszy.

Lata doświadczenia nauczyły go konsekwencji w działaniu – udał się do łazienki, aby metodycznie sprawdzić każde pomieszczenie.

Kiedy tylko skierował latarkę na wannę, cofnął się odruchowo. Przez chwilę wpatrywał się w dziwnie znajomą twarz. Nie mógł sobie przypomnieć, kim jest kobieta, której głowa spoczywała na brzegu wanny. Zapewne identyfikację utrudniała zsiniała i obrzmiała twarz, gruby, wysunięty spomiędzy marmurowych warg język i szeroko otwarte, wciąż pełne przerażenia oczy.

Podszedł bliżej i przyjrzał się narzędziu zbrodni. Gumowy wąż musiał zostać zaciśnięty z niebywałą siłą, wręcz wciskał się w skórę. Z wanny unosił się zapach wydzielin, które organizm wydala, gdy śmierć następuje w skutek asfiksji.

Tym razem to nie manekin. – Utwierdził się, kucając i przyglądając z bliska ciału. – Hotel Zbrodni naprawdę zasłużył na swoje miano.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Carvedilol, dodano 20.03.2021 10:04

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.